



W tym numerze

Chronologia dziejów	1
Jan Palichleb - wspomnienie	1
Wiadomości z Zamku Książ	3
225 rocznica odwiedzin ...	4
Ponura sława Starej Góry ...	5
Błędne datowanie Bramy Lwów	8
Odkryty fragment płyty calopostaciowej ...	9

Nr 3-4 (331/332) Marzec-Kwiecień 2025

Chronologia dziejów

3 kwietnia odbył się odbiór prac budowlanych, związanych z modernizacją ulicy Bolesława Chrobrego. Zakres ich obejmował m.in.: poprawę nawierzchni, modernizację systemu odwodnienia oraz dostosowanie infrastruktury do standardów bezpieczeństwa i komfortu użytkowników. Całkowita wartość zadania wyniosła 591 172,44 zł brutto. Inwestycja została zrealizowana w ramach dofinansowania z Rządowego Funduszu Polski Ład: Programu Inwestycji Strategicznych.

11 kwietnia zmarł Jan Palichleb.

Na wniosek Burmistrza Miasta Pawła Ozgi, Rada Miejska przyjęła uchwałę w sprawie nadania imienia Hali Sportowo-Widowskiej OSiR Świebodzice. Od 14 kwietnia obiekt nosił imię Edmunda Walczaka – zasłużonego mieszkańca miasta.

Edmund Walczak (ur. 1924 – zm. 1979), był pionierem piłki ręcznej w Świebodzicach i jednym z najbardziej zasłużonych działaczy sportowych w historii miasta. Jako założyciel sekcji piłki ręcznej MKS Victoria Świebodzice, w latach 70. XX wieku, odegrał kluczową rolę w rozwoju tej dyscypliny w regionie.

Od momentu powstania sekcji do swojej śmierci w 1979 roku, prężnie działał na rzecz rozwoju lokalnego sportu – szkolił młodzież, budował infrastrukturę oraz współtworzył tożsamość sportową miasta.

JAN PALICHBLEB – WSPOMNIENIE

Do redakcyjnej galerii postaci ABIIT NON OBIIT (odszedł, ale pamięć o Nim nie zaginęła) dołączył 11 kwietnia nasz Współpracownik – Jan Palichleb (ur. 30 maja 1958 roku). W czasie wieloletniej pracy dał się poznać jako zdolny grafik. To właśnie Jemu zawdzięczamy

dwie wersje winiet Dziejów Miasta. Tę, która pojawia się w wersji drukowanej i drugą – internetową.

Z wielkim zaangażowaniem, świadczącym o związku emocjonalnym z miastem, w którym się urodził, spędził dzieciństwo, młodość, lata dojrzałe, do ostatnich dni życia – utrzymywał ulice i poszczególne domy. Jego spojrzenie wydobywało ich piękno, na co dzień niedostrzegane.

Warto podkreślić, że wiele

rysunków ma dziś już charakter dokumentalny, bo obiekty, utrwalone czarną kreską już nie istnieją albo wyglądają inaczej.

W ciągu kilkunastu lat powstało około 900 grafik. Mieszkańcy mogli zobaczyć je na trzech kolejnych wystawach w Miejskim Domu Kultury, w roku 2010, 2011 i 2013. To nie była jedyna forma popularyzacji ich, bo posłużyły one jako ilustracje w wielu numerach naszego miesięcznika. Ponadto znalazły się w Kronice Miasta Świebodzice 1220 – 2010, przetłumaczonej przez Adama Rubnikowicza (wydawcę Dziejów Miasta) wydanej przez Urząd Miejski w 2010 roku. Tworząc w



niej bogatą i wyłączną stroną ikonograficzną tej publikacji. Gdy nasz zespół redakcyjny realizował nową inicjatywę edytorską, którą były Roczniki Świebodzie (2010 – 2016), mogliśmy znowu podziwiać kolejne grafiki ukazujące specyfikę architektury naszego miasta.

Ideą przewodnią trzech edycji tego wydarzenia były słowa: „Tu jest moje miejsce, tu jest mój dom”.

Ostatnio, po kilkuletniej przerwie, Jan Palichleb powrócił do rysowania i powstała nowa seria grafik, w bardzo trudnych ujęciach w wąskiej perspektywie. Miały one ilustrować przygotowywane do druku roczniki – od 2017 roku. Teraz wiemy, że ta sfera działalności naszego Współpracownika to bezpowrotnie zamknięty rozdział.

Był również Autorem wielu wizualizacji, powstających na potrzeby poszczególnych tekstów.

Wprawdzie grafika stanowiła domenę Jego redakcyjnej działalności, ale oprócz niej był miłośnikiem muzyki poważnej. Cenił sobie wirtuozowskie wykonanie Czterech pór roku A. Vivaldiego, zarówno przez muzyków Filharmonii Sudeckiej im. Józefa Wilkomirskiego jak również kameralnego zespołu Księżcej Orkiestry Salonowej pod dyrekcją Jerzego Koska.

Przy prezentacji dorobku graficznego Jana Palichleba należy dodać, że zaprojektował okładkę książki, przetłumaczonej z języka rosyjskiego na język polski przez Tadeusza Rubnikowicza – „Widzący przez czas” Eduarda Wołodarskiego, wydanej w 2011 roku. Opowiada ona o życiu i działalności znanego Jasnovidza Wolfa Messinga. Okładka, pełna ekspresji, utrzymana w purpurowo-czarnej tonacji, przedstawia twarz profety na tle wycinka tarczy zegarowej.

Warto także nadmienić, że nasz grafik był także autorem okładki 2 części albumu „Świebodzice dawniej i dziś”, wydanej przez Urząd Miejski w 2014 roku. Widokówki ze zbioru naszych filokartystów, zostały zestawione ze współczesnymi fotografiami.

Stronę tytułową, utrzymaną w tonacji oliwkowo-brązowej zdobią detale, zaczerpnięte z trzech kamienic. Celowo zatarta ostrość konturów symbolizuje upływ czasu i postępującą destrukcję ozdorników fasad.

Z całą pewnością możemy napisać, że gdyby nie przedwczesne odejście Jana Palichleba – uczestniczyłby jeszcze w edytorskich przedsięwzięciach podejmowanych (w przyszłości) przez naszą redakcję.

W wolnych chwilach dużo czytał. W czasie choroby, z żalem stwierdził, że nie będzie Mu dane poznanie tylu wartościowych książek, bo nie zdąży ich przeczytać.

Jan wykazał się także talentem ogrodniczym. Uprawiał przede wszystkim pomidory, którymi później obdarowywał przyjaciół i znajomych. Sprawiało Mu to wielką radość. Oprócz tego z powodzeniem hodował kwiaty: cynie, aksamitki i pelargonie.

Przed laty, w jednym z numerów prezentowaliśmy styropianową plastykę, którą wykonywał z wielkim talentem.

Na uwagę zasługuje, wykonana z tego materiału, szopka na Święta Bożego Narodzenia, której wysokość przekraczała 2 metry. Było to nie lada wyzwanie, zważywszy że dysponował niewielką kubaturą. Była to realizacja wizji zaprzyjaźnionego Księdza z Lubina, przedstawiająca zwycięstwo chrześcijaństwa na tle ruin antycznej architektury.

Jan był bardzo lubiany i ceniony przez grono przyjaciół i znajomych. Słynął ze specyficznego poczucia humoru i dystansu wobec siebie.

Często, w niekomfortowych sytuacjach powtarzał ze stoickim spokojem: „wszystko jest kwestią czasu”.

Bardzo trudno jest pisać o Janie w czasie przeszłym, a przejawem nieodwracalności losu jest nazwisko w stopce redakcyjnej, ujęte w czarną ramkę.

W sytuacjach natury ostatecznej, nasz Jasiu cytował słowa piosenki aktorskiej, tak wspólnie interpretowanej przez Stanisławę Celińską: „Uśmiechnij się, jutro będzie lepiej”. Wszyscy, którzy Go znali, wiedzieli, że będzie to uśmiech przez łzy.

Jeszcze niedawno dyskutowaliśmy o odkryciu na ścianie kościoła, w czasie trwających prac renowacyjnych elewacji, o odkryciu dolnego fragmentu całopostaciowej płyty dziecięcej oraz odsłoniętego gmerku mistrza murarskiego CK i znaku składającego się ze skrzyżowanego dłuta i młotka. To była ostatnia rozmowa na temat związany z przeszłością naszego miasta.

Na zakończenie warto dodać, że Jasiu Palchleb posiadał umiejętność odpowiedniego spojrzenia na nasze zabytki i to nie tylko jako grafik. Polegała ona na właściwym wyeksponowaniu wybranego detalu, umożliwiającym pełne odczytanie, które zaprezentowaliśmy w naszym miesięczniku.

Mowa tu o epitafium Gossovów znajdującym się na murze otaczającym kościół św. Mikołaja, a także o inskrypcji na obelisku upamiętniającym twórcę Stowarzyszenia upiększania Miasta – Louisa von Normanna, zlokalizowanego w Gründel (Dolince) przy promenadzie biegnącej wzdłuż rzeki Pełcnicy.

Był również członkiem Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Gustawa Beckera.

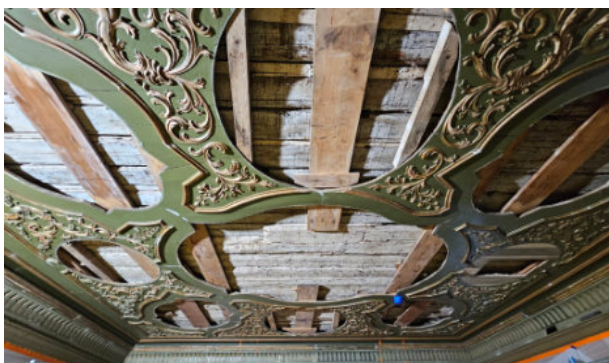
Napisanie tego tekstu to dla nas forma VOX REMEDIUM (GŁOSU UKOJENIA) i jednocześnie próba wypełnienia powstałej pustki, która pozostanie już na zawsze.

Redakcja Dziejów Miasta

Wiadomości z Zamku Książ

Wyniki badań potwierdzają datowanie prawie trzechsetletniego stropu w Książu

Zamek Książ skrywa jeszcze wiele tajemnic. Jedną z nich właśnie udało się wyjaśnić dzięki specjalistycznym badaniom dendrochronologicznym, które przeprowadzono w remontowanym Salonie Włoskim. Dziś nie ma już żadnych wątpliwości, że zdobiące je sufitowe malowidło bogini jest barokowe.



Liczne przebudowy oraz zmiany aranżacji wnętrz, którym Zamek poddawany był przez stulecia, sprawiają trudności w datowaniu poszczególnych nawarstwień nawet historykom sztuki. Wielką pomocą w tym zadaniu są pozy-

tywane cały czas archiwalne fotografie i dokumenty.

Tym razem jednak zespół konserwatorów pod kierunkiem pana Ryszarda Wójtowicza sięgnął po metody datowania bezwzględного przy użyciu próbek drewna. Dendrochronologia to metoda pozwalająca na określenie daty ścięcia drzewa poprzez porównanie rocznego przyrostów słojów z próbki zabytkowego drewna z układem na skali dendrochronologicznej. Przedmiotem tych specjalistycznych badań stał się strop w salonie włoskim z centralnym obrazem przedstawiającym boginię Florę. Analiza zdjęć archiwalnych wskazała, że strop ten pojawił się w salonie na początku XX wieku, w związku z wielką przebudową przeprowadzoną przez małżeństwo księżnej Daisy i Jana Henryka XV.



Zachowane w Archiwum Państwowym we Wrocławiu dokumenty wskazywały, że mógł on być jednym z zakupów poczynionych przez Hochbergów w północnych Włoszech, podobnie jak renesansowe kominki. Nie byliśmy jednak pewni, czy strop był rzeczywiście dziełem mistrzów późnego włoskiego baroku, czy jedynie dwudziestowieczną stylizacją.

Przed naukowcami stała nie lada trudność, ponieważ wykorzystane do budowy stropu oraz podobrazia Flory drewno nie było lokalnego pochodzenia. Jak wykazały analizy, jest to drewno z relatywnie młodych świerków ściętych w rejonie alpejskim, co uprawomocnia proveniencję północnowłoską. Aby wydatować próbki, konieczne było zatem konsultacje z naukowcami z Włoch i porównanie z tamtejszymi skalami.

Wreszcie udało się potwierdzić datowanie! Zarówno Flora, jak i zachowane elementy stropu, możemy datować na ok. 1760 rok. Informacje pozyskane z archiwalnych zdjęć i do-

kumentów zostały dziś potwierdzone przez niezależne badania naukowe. Strop z salonu włoskiego jest dziełem późnego baroku. Prace konserwatorskie są już zaawansowane i nie możemy się doczekać momentu, kiedy będziemy mogli zaprezentować ich rezultaty.

225 rocznica odwiedzin przyszłego prezydenta USA w Książu

Przy okazji niedawnego zaprzysiężenia prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki, przypominamy wizytę przyszłej głowy państwa amerykańskiego w Zamku Książ, czyli odwiedziny Johna Quincy'ego Adamsa (ur. 1767-zm. 1848) u Hochbergów w sierpniu 1800 roku.



Anna Aemilia hrabina von Hochberg
Hrabia Jan Henryk VI von Hochberg



Louisa Catherine Adams 1794
John Quincy Adams 1800



John Quincy Adams był szóstym prezydentem Stanów Zjednoczonych w latach 1825-1829. W latach 1797-1801 jako, młody mężczyzna, był amerykańskim ambasadorem (minister resident) w królestwie Prus, wysłanym z misją przez swojego ojca, drugiego pre-



Plac turniejowy 1800

zydenta Stanów Zjednoczonych Johna Adamsa na dwór króla Fryderyka Wilhelma III.

Amerykański dyplomata przyjechał do Książa po raz pierwszy 17 sierpnia 1800 roku jako gość organizowanego przez hrabiego Jana Henryka VI von Hochberga „ostatniego turnieju rycerskiego na Śląsku”. Adams i jego poślubiona trzy lata wcześniej małżonka, Louise Catherine, zostali wówczas podjęci w zamku przez hrabiego i jego małżonkę, hrabinę Annę, z domu księżniczkę von Anhalt-Koethen-Pless. Trzy dni później obserwowali odbywający się na Starym Książu turniej, którego honorowymi gośćmi byli król pruski Fryderyk Wilhelm III i królowa Luiza.

Relację z wizyty m.in. w Książu, Wałbrzychu i Starym Zdroju zawarł John Quincy Adams w wydanych drukiem w 1804 roku „Listach po Śląsku”. Przytaczamy jej fragment w tłumaczeniu Marii Kolbuszewskiej (Ossolineum, 1992).



Plac turniejowy 1882



Unikatowa fotografia przedstawiająca plac turniejowy zamku Stary Książ.

Fot. van Bosch.1875

„Po obiedzie pojechaliśmy do Książa, siedziby hrabiego Hochberga, który ma posiadłości w tej prowincji i do którego w szczególności należy miasto Wałbrzych. Zamek jest oddalony około mili od miasta, w jednym z przepięknych romantycznych miejsc, jakie z taką rozkoszą oglądamy, z jaką nudą, obawiam się, Ty o nich czytasz. Na szczycie wzgórza, blisko domu, w którym rezyduje hrabia, stoją ruiny zamku, częściowo przez niego odbudowanego i z tej przyczyny nie wyglądającego tak szacownie, jak zamki Chojnik i Wleń. Odnacza się jednak tak malowniczym pięknem, że przyciąga stale cudzoziemców jako jedno z najbardziej godnych widzenia miejsc w prowincji. W tej chwili jest podwójnie interesujący - pojutrze Królowa ma zawitać na Książ, gdzie zamierza spędzić parę dni. Na jej przyjęcie hrabia przygotowuje rozrywki, odpowiednie do charakteru starego zamku. Na samym wzgórzu, tuż poniżej mostu zwodzonego nad fosą, wymierzono i ogrodzono teren, na którym ma się odbyć karuzel na cześć dostojnego gościa. Szesnastu rycerzy w strojach z czasów feudalnych wyjedzie z murów zamku, aby powitać Królową i towarzyszyć jej do miejsca, gdzie odbędą się pokazy zbrojne, a raczej konne. Wieczór ma się zakończyć bale maskowym. Dziś odbyło się przygotowawcze

przedstawienie całej uroczystości, trudno je nazwać próbą. Ponieważ chcieliśmy je obejrzyć, musieliśmy przedtem złożyć uszanowanie hrabiemu i hrabinie i dzięki temu wiedzieliśmy wszystko o wiele lepiej niż w tłumie. Gospodarze przyjęli nas z uprzejmością, godną wieku rycerskiego.”

Maria Palichleb

Ponura sława Starej Góry - kronika tragicznych wypadków

Na południowym zachodzie od granic miasta wznosi się Stara Góra (Alte Berg). Prezentuje się ona szczególnie malowniczo wiosną i jesienią; najpierw delikatna zieleń listków porastających ją drzew, a później przebarwiają się one tworząc bogatą paletę barw.

Dziś łagodnym łukiem mija ją droga, pnąca się w górę, w stronę Wałbrzycha.

Przez starą Górę zawsze prowadził szlak komunikacyjny. Jednak w przeszłości biegła ona inaczej.

Nasz współpracownik, Marek Mikołajczak, jest przekonany, że w XIX wieku zaczynała się w okolicy lewej (późniejszej) kordegardy, domku stojącego przy Bramie Lwów, powstałej w czasie przebudowy zamku.

Jeżdżące nią furmanki musiały pokonywać znaczne wzniesienie, a w drodze powrotnej – ostry zjazd w dół, który wymagał od furmana szczególnej umiejętności i ostrożności. Odcinek, prowadzący przez Starą Górę był częścią „szlaku węglowego” Wałbrzych – Strzegom.

Dla nas jest to już miejsce o neutralnym znaczeniu, lecz w przeszłości cieszyło się złą sławą, dlatego każdy, gdy tylko mógł, omijał je, szczególnie w godzinach wieczornych i nocnych.

Jednak nie zawsze było to możliwe... Okolica ta często w przeszłości była świadkiem i jednocześnie sceną dramatycznych wydarzeń: zabójstw, napadów rabunkowych i nieszczęśliwych wypadków z udziałem wozów konnych.

Kilka, przytoczonych poniżej, może być próbą przybliżenia nastrojów grozy, jakie towarzyszyły dawnym mieszkańcom, wywołanym wiadomościami o kolejnych rozbojach i morderstwach, mrozących krew w żyłach. Możemy sobie tylko wyobrazić, że ówczesna opinia

publiczna żyła tymi wydarzeniami, nawet po upływie kilku tygodni, od ujawnienia ich.

Nawet Bruno Lungmus, który zapisał się jako nierzetelny kontynuator Kroniki J. E. F. Würffla, odnotował w 1874 roku następujący fakt: „12 stycznia w krzakach na Starej Górze (Alte Berg) znaleziono zamordowaną 26 – letnią robotnicę fabryczną ze Szczawienka (s. 111).

Podobnych zdarzeń było wiele. Dlaczego wspomniany autor uwzględnił tylko to jedno i potraktował je w typowy dla siebie ogólnikowy sposób?

Więcej uwagi temu tragicznemu wydarzeniu poświęciła Breslauer Zeitung. W notatce, opublikowanej tu, pojawiło się nazwisko ofiary, którą była Auguste Klose. Po oględzinach okazało się, że zamordowana miała poważne rany głowy, które bezpośrednio spowodowały śmierć. Podano również informację: krótko przed znalezieniem ciała, w miejscu zbrodni pojawił się mężczyzna ubrany w długi czarny surdut, szare spodnie i ciemną jedwabną czapkę. Jako element rysopisu uwzględniono tylko charakterystyczne bokobrody. Zastanawiano się, czy to mógł być morderca? Wiele ówczesnych tytułów podjęło ten temat, więc można przypuszczać, że także znalazł się na łamach Der Freiburger Bote.

Jako przykład można podać relację w Der Bote aus dem Riesengebirge. Tygodnik ten potwierdził wiek zamordowanej – 26 lat i miejsce zatrudnienia jej – przędzalnia. Ofiara odwiedziła swą rodzinę w Szczawienku. W poniedziałek wracała do naszego miasta i wtedy, o godzinie piątej po południu, została zamordowana. 4 lutego pojawiła się wiadomość, że został aresztowany domniemany morderca Auguste Klose. Osadzono go w powiatowym więzieniu. Jednak w toku dochodzenia nie udowodniono jego winy, więc został zwolniony.

W 1883 roku upłynęło dziewięć lat od tego wydarzenia, a opinią publiczną wstrząsnęła kolejna dramatyczna wiadomość o następnym morderstwie na Starej Górze. Tym razem zbrodnia została dokonana w letniej scenerii, w lipcu. Ofiarą była dziewczyna, której personaliów nie podano.

Miejsce to często było areną tragicznych zdarzeń. W marcu, w 1884 roku, woźnica Josef Kruhl z Nieder Grunau (nazwa tej miejscowości

nie figuruje w skorowidzu miejscowości opracowanym przez Stanisława Rosponda) koło Strzegomia. W drodze powrotnej, gdy już zjeżdżał ze Starej Góry, w czasie hamowania, potknął się i znalazł się pod furmanką, z ładunkiem 50 cetnarów węgla (2, 5 tony), która przejechała przez jego stopy i górną część ciała. Po przewiezieniu furmana do szpitala w mieście, okazało się, że nie odniósł poważniejszych obrażeń.

W listopadzie, tego samego roku, wydarzył się tu następny wypadek. W tym samym miejscu, w drodze powrotnej z Wałbrzycha, furmanki z węglem ogrodnika Barthela z Pełcznicy; zgodnie z panującym zwyczajem, przy zjeździe z góry, szedł obok wozu. Nieoczekiwanie minął go człowiek na rowerze, wtedy koń spłoszył się i wszystko potoczyło się nieoczekiwanie i dynamicznie. Furman znalazł się pod wozem, który przejechał przez jego pierś. Barthel odniósł poważne obrażenia, a autor tej notatki wyraził nadzieję, że przeżyje.

W 1897, Waldenburger Wochenblatt, powołując się na Der Freiburger Bote, zamieścił informację o kolejnym zabójstwie, które miało miejsce na Starej Górze. W niedzielę, 18 grudnia został znaleziony mężczyzna – ofiara rabunku. Ustalono, że tego dnia, około godziny 8.00 wieczorem szedł drogą wzdłuż zarośli w towarzystwie dwóch mężczyzn; w krótkim czasie dołączył do nich trzeci, który wyszedł z krzewów, obficie porastających to wzniesienie. Zadali swej ofierze wiele ran ciętych. Jego twarz tak krwawiła, że został odwieziony do lekarza. Jednak w tej sytuacji miał wiele szczęścia, bo przeżył, stracił tylko zegarek kieszonkowy. Sprawcy wprawdzie zostali ujęci, ale po przeprowadzeniu dochodzenia sądowego i uiszczeniu kary grzywny, mieli zostać wypuszczeni na wolność.

Przestępcy wykorzystywali położenie tego miejsca, oddalenie od siedzib ludzkich, czyniąc z niego przystań dla swoich niecznych działań, w godzinach wieczornych. Wiedzieli, że zawsze znajdzie jakiś spóźniony wędrowiec, którego można obrabować.

Rok później, w grudniu 1894, w godzinach wieczornych, na starej Górze, właściciel furmanki z Mieroszowa, wyprzedzał drugi wózek konny. Gdy zrównały się – jeden z koni spłoszył się, stanął na tylnych nogach. Woźnica

został ranny w głowę i wymagał pomocy lekarskiej.

Trzy lata później, mistrz kołodziejski Muschner doznał skomplikowanego złamania ręki w czasie zjazdu drogą na Starej Górze, w bliżej nieznanych nam okolicznościach. Można tylko przypuszczać, że wypadek ten miał miejsce w podobnych okolicznościach, jak te wyżej opisane.

W 1901 roku, w pierwszy dzień Zielonych Świąt, został znaleziony, w stanie całkowitego wycieńczenia, piwowar z Kamiennej Góry – Rudolf Schubert, który od kilku dni leżał na Starej Górze. Ludzie, którzy go zobaczyli, usłyszeli słaby głos, proszący o wodę. Zmarł w krótkim czasie, zanim udzielono mu pomocy lekarskiej. Jego ciało zostało przewiezione do miejskiej kostnicy. Przyczyna wycieńczenia była nieznana.

W listopadzie tego roku, na znacznej pochyłości drogi, zdarzył się kolejny wypadek, spowodowany nieostrością woźnicy, kierującego furmanką z węglem, przeznaczonym dla gospodarza w Olszanach. Na pochyłej drodze

wjechał w dorożkę. Najprawdopodobniej w tej kolizji nikt nie został ranny.

W 1902 roku, w grudniową sobotę, po przebyciu odcinka drogi prowadzącej przez Starą Górę, furmanka z węglem zatrzymała się w pobliżu gasthofu Pod Miastem Wrocław przy ulicy Wałbrzyskiej. Został tu znaleziony woźnica, leżący na ulicy z zakrwawioną twarzą. Okazuje się, że przejazd tą drogą był bardzo niebezpieczny, bo w 1904 roku odnotowano kolejny wypadek. W czasie przewozu węgla, dla właściciela ziemskiego w Cierniach, woźnica uległ poważnemu wypadkowi i został przewieziony do szpitala miejskiego.

Wydawałoby się, że to koniec tych najbardziej tragicznych wydarzeń na Starej Górze... Nadszedł jednak grudzień 1907 roku. Na początku tego miesiąca został tu znaleziony martwy murarz Läder (lub Lädemann), zamieszkały w Kolonii Zipsa w Szczawienku. Przyczyna śmierci jest jeszcze nieznana. Prawdopodobnie został przejechany przez rower (?) Być może, odniósł obrażenia w wyniku upadku (mógł uderzyć głową o kamień?). Notatka ta zawierała dalszy ciąg wydarzeń: „we środę wieczorem, pewien człowiek zameldował policjantowi, że został przejechany człowiek rowe-

Stary Książ w grafice

Jana Palichleba



rem. Po oględzinach okazało się, że mężczyzna z tyłu głowy miał poważną ranę, która powstała w wyniku upadku.”

5 lutego (we środę) 1909 roku, został znaleziony na Starej Górze martwy mężczyzna. Ustalono, że został przejechany przez furmankę z węglem, należąca do strzegomskiej fabryki słoju. W niekorzystnych warunkach atmosferycznych – szalejącej zamieci – doszło do kolejnego tragicznego wypadku w czasie zjeżdżania drogą w dół.

Wynikałoby, że na Starej Górze był także tor saneczkowy. W styczniu 1911 roku, robotnik maszynowy Hancke, który uległ wypadkowi w czasie jazdy na sankach – złamał kość podudzia. Ta poważna kontuzja wyeliminowała go na wiele tygodni z pracy, niewykluczone, że ją stracił.

Następna informacja pojawiła się dopiero po upływie 10 lat: jednak nie wyklucza to ewentualności, że Stara Góra nadal była areną dramatycznych wydarzeń.

W 1921 roku grupa młodych ludzi napadła na powracającego z Pełcznicy górnika Waltera z Białego Kamienia. W wyniku stoczonej walki z napastnikami, otrzymał on wiele ran kłutych, zadanych nożem. Bandyci zrabowali ofierze 450 marek. Pierwszej pomocy udzielił lekarz w szpitalu w naszym mieście.

Dziś, gdy patrzymy na to miejsce, trudno uwierzyć, że rozegrało się tu w przeszłości tyle dramatów, a ziemia jest przesiąknięta krwią zamordowanych osób.

Istotne jest to, że wytyczono drogę, której nowy bieg omijał pierwotną pochyłość, sprzyjającą wielu wypadkom.

Na zakończenie warto dodać, że Stara Góra wznosi się 375 m n p m i na współczesnych mapach nie ma nazwy, dlatego można wysunąć propozycję, by wrócić do historycznej nazwy?

Opracowanie na podstawie:

Breslauer Zeitung 1874/48; 1874/70; w zasobach Jagiellońskiej Biblioteki Cyfrowej

Der Bote aus dem Riesengebirge 1874/7; 1874/17; 1874/19 w zasobach Jeleniogórskiej Biblioteki Cyfrowej

Waldenburger Wochenblatt 1883/56; 1884/18; 1887/103; 1894/100; 1895/94; 1897/11; 1901/44; 1901/89; 1904/103; w zasobach Jeleniogórskiej Biblioteki Cyfrowej

Volkswacht 1902/299; 1909/31; 1911/14; 1921/188 w zbiorach Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Wrocławskiego

Maria Palichleb

Błędne datowanie Bramy Lwów

W ostatnim numerze Gazety Świebodzie (nr443/18 – 24 .04. 2025), na stronie 9, w cyklu opracowanym przez Rafała Wietrzyńskiego – W kręgu zabytków czyli o starych kamienicach, budynkach użyteczności i obiektach przemysłowych – Zobaczyć podczas spaceru – część 12, (Domki typu szwajcarskiego przy ulicy Wałbrzyskiej) przeczytamy: *Warta uwagi jest tu także sama brama (nazywana również Bramą Lwów), wzniesiona w stylu późnego baroku (koniec XVIII wieku). Jej projektantem był pochodzący z Hesji – Christian Wilhelm Tischbein (1751 – 1824), który przez wiele lat pracował w roli malarza i architekta na dworze rodziny Hochbergów.*

Wszystko się zgadza, poza przypisaniem Ch. W. Tischbeinowi autorstwa tej bramy, a także datowania.

Przekonsultowałam tę kwestię z naszym Współpracownikiem, Panem Mateuszem Mykityszynem, Prezesem Fundacji Księżnej Daisy, który zwrócił uwagę, że „lwy trzymają korony książęce (mitry) nad herbami. Mitra przysługiwała Hochbergom od połowy XIX wieku”. Były to elementy, których nie mógł znać domniemany projektant. Kolejna konstatacja Pana Mateusza jest następująca: „Wszystkie bramy to 20 wiek, oprócz bramy z Berlina, które do nas trafiły. Jedna do Lubiechowa, a jedna do Żółkiewki”.





Brama z lwami na wysokich pylonach powstała w czasie wielkiej rozbudowy zamku w latach 1908 – 1924 jako (w pewnym sensie) zwieńczenie tej idei, realizowanej z wielkim rozmachem.

Koronnym dowodem, potwierdzającym postawioną tu tezę, będącą jednocześnie zaprzeczeniem tej, przedstawionej w gazecie, jest fotografia wykonana i przesłana przez naszego Współpracownika – Pana Adama Mroziuka, na której wyraźnie widnieje data (do tej pory niedostrzeżona): 1924, a więc równy wiek upłynął od daty śmierci twórcy, któremu niesłusznie autor tekstu – Rafał Wietrzyński – przypisał to dzieło.

Sprostowując tę błędną informację – czynimy to z kronikarskiego obowiązku i przyświecającej nam idei rzetelności historycznej.

Fotografie bramy autorstwa Pana Adama Mroziuka.



Maria Palichleb

Odkryty fragment płyty całopostaciowej na ścianie kościoła św. Mikołaja

W czasie prac usuwania tynku na ścianach kościoła św. Mikołaja, na ceglanej, dawnej wieży, (obecnie zlokalizowana jest w niej kaplica), dokonano odkrycia. Pod jednym z lukowych okien została odsłonięta dolna część płyty całopostaciowej, upamiętniającej zmarłe dziecko.

Zdjęcie, które tu prezentujemy, przekazał proboszcz parafii św. Mikołaja – ksiądz Józef Siemasz, naszemu współpracownikowi – Adrianowi Sitce.



Tekst ten powstał dzięki łańcuchowi ludzi dobrej woli, którzy zechcieli podzielić się z

nami posiadanymi materiałami. Oprócz wyżej wymienionych osób, należy w tym miejscu wymienić naszego współpracownika, Prezesa Fundacji Księżnej Daisy – Pana Mateusza Mykityszyna, który udostępnił nam opracowane przez siebie drzewo genealogiczne rodu Hochbergów. Dodatkową wartością ikonograficzną tego materiału, przygotowanego z wielkim pietyzmem – są liczne portrety członków rodziny.

W tym miejscu dziękujemy za umożliwienie nam poznania tego cennego źródła.

Pojawia się w nim nazwisko von Schweinitz pod datą 1678 jako Hans Georg Freiherr (baron) von Kittlitz auf Schweinz.

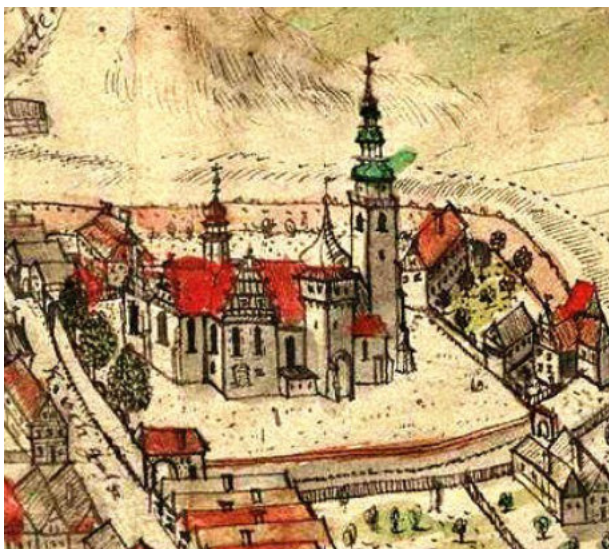
W tym miejscu można zaryzykować postawienie tezy, że historię kościoła kryją mroki dziejów, bo nasza wiedza ma charakter fragmentaryczny. Zapewne wiążąca okazałaby się ta, reprezentowana przez historyka architektury lub historyka sztuki. Wydaje się wielce prawdopodobne, że zasadnicza bryła świątyni, zbudowanej z kamieni bazaltowych, jest starsza niż interesująca nas część, którą wzniesiono z cegły.

W 2007 roku, w grudniowym numerze został opublikowany artykuł Sobiesława Nowotnego „Opis kościoła pw św. Mikołaja w Świebodzicach z 1667 roku. Poświęcony świętemu Mikołajowi.

Interesujący jest następujący fragment: „Przy kościele tym stoją dwie murowane wieże: w większej zawieszony jest jeden dzwon, w drugiej zaś trzy dzwony”.

Analizując plan F. B. Wernera, zauważymy pewną sprzeczność z powyższym opisem, w którym jest mowa o dwóch, natomiast na rysunku – wyraźnie są widoczne trzy. Jedynym wytłumaczeniem jest dystans czasowy, jaki dzieli je; odnosi się on do roku 1667 i 1745. Możliwe, że w ciągu 78 lat dokonano jakiejś przebudowy.

Ciekawy i intrygujący jest kolejny opis: „Przed [...] ołtarzem stoi jakaś rzeźba wykuta w kamieniu przedstawiająca jakiegoś hrabiego. Są i inne podobne epitafia przymocowane do filarów i oparte o boczne ściany kościoła”. Warto przytoczyć jeszcze jeden: „Obecnie po-



nad nią [nad kryptą szlachecką] stoją jedynie epitafia zamknięte żelaznymi kratami”.

Czytając powyższą relację mamy wrażenie pewnego niedosytu. Informacje, które mogłyby nas zainteresować zostały potraktowane bardzo powierzchownie. Zarówno wzmianki o jakiejś rzeźbie „wykutej w kamieniu” i „stojącej przed ołtarzem i przedstawiającej jakiegoś hrabiego”.

Można przypuszczać, że jest tu mowa o jednym z przedstawicieli rodu Hochbergów.

Epitafia, przymocowane do filarów to naturalny obraz. Dlaczego jednak część spośród nich została tylko oparta „o boczne ściany kościoła”. Dlaczego nie znalazły stałego miejsca? Zbyt mało wiemy, by wysnuć konstruktywne wnioski. Te wymienione na pewno upamiętniały członków rodziny Hochbergów.

Interesująca nas płyta znajduje się tuż pod parapetem okiennym. Zastanawiające jest, dlaczego tu się znalazła? Posłużyła, najwyraźniej, jako materiał budowlany? Jednak wydaje się to kontrowersyjne. Przeglądając się fotografii, zauważymy, że jest zachowana tylko dolna jej część. Co się stało z górną? A może w czasie przebudowy, gdy powstawały okna, pierwotnie wmurowana tu, uległa częściowemu zniszczeniu, przy wykuwaniu otworu okiennego? Czy wynikało to z nowej wizji architektonicznej? Czy z konieczności (to kolejna hipoteza) odkuto górną część płyty z piaskowca?

My jesteśmy skazani tylko na jej dolny fragment.

Czas odcisnął swe piętno na jej powierzchni. Niektóre fragmenty wydają się nieczytelne. Narzucona zaprawa wapienna, potem odkucie jej – spowodowały uszkodzenia mechaniczne. Jednak sama kompozycja jest wyraźna. W centrum znajduje się postać (od pasa w dół) ubrana w sukienkę, widoczne są również małe stopy. Małgorzata Stankiewicz w swojej książce *Dziecięce Płyty nagrobne na Śląsku od XVI do koń ca XIX wieku* prezentuje wyniki swoich badań, stwierdzając, że „Postacie dzieci, które przeżyły kilka tygodni lub miesięcy stoją frontalnie w kontrapoście, często na tle płaskiej niży [...] Widać ich bose stopy (podkreślenie kruchości i młodego wieku)”. Autorka bardzo szczegółowo analizuje ten aspekt, dodając: „[...] ubrane [...] [w] długą lub krótką

„śmiertelną koszulkę z kryzą (po 1600 r. z płaskim kołnierzykiem i mankietami) przy szyi i przy dłoniach. [...]”

Jaki wariant pojawił się na zachowanym fragmencie – nie wiemy.

Istotna jest jeszcze jedna uwaga Małgorzaty Stankiewicz: „Małych chłopców (do 4 – 5 lat) przedstawiano na nagrobkach niekiedy w takich samych strojach jak dziewczynki, czyli w w długich sukienkach”. Dopiero po ukończeniu 5 lat przedstawiano ich w strojach dorosłych mężczyzn.

Okazuje się, że dysponując tymi wskazówkami nie można jednoznacznie określić płci zmarłego maleństwa, poza konstatacją, że upamiętniono tu albo dziewczynkę albo chłopca w wieku do pięciu lat.

Po lewej stronie patrząc, poświeconej linii męskiej, w dolnej jej części, znajdował się herb babki ze strony ojca: tu widoczny jest herb Hochbergów. Warto w tym miejscu przytoczyć opis, którego autorem jest Romuald M. Łuczyński: „trzy błękitne wzgórza, środkowe wyższe; pole dolne szachowane, czerwono – srebrne.

Natomiast po prawej widzimy, najprawdopodobniej herb rodu von Schweinitz. Ta strona była poświęcona linii żeńskiej. W górnej, nieznanej nam części umieszczono herb matki, a w dolnej – herb babki ze strony matki. Typowy jest dla niego szeroki pas, biegnący pośrodku i dwa charakterystyczne zakrzywione rogi w klejnocie.

Potwierdzeniem tego jest ilustracja ukazująca herb tego rodu w Herbarzu szlachty śląskiej Romana Sękowskiego. Są to trzy wersje: według Błażka, Dorsta i Schlesische Wappenbuch. [zdj nr 4 w zrzutach]

Ponieważ drzewa genealogiczne nie uwzględniają wszystkich danych żeńskich linii - bliższa identyfikacja (dla autorki) jest niemożliwa. To, opracowane przez Arkadiusza Kuzio -

Podruckiego, na marginesach zawiera prezentację herbów rodów szlacheckich spokrewnionych z panami na Książu. Wśród nich znalazł się także interesujący nas herb Schweinitzów.

Na zakończenie warto dodać, że najbliżej, możemy znaleźć przedstawicieli tej rodziny w Jugowej. Jeszcze w latach 90 – XXI wieku, na cmentarzu przykościelnym znajdowały się groby ostatnich, przedwojennych przedstawicieli tego rodu. Na jednym z nagrobków widniał uproszczony herb Schweinitzów – po-

twierdza to fotografia z tego okresu, wykonana w drugiej połowie lat 90- XX wieku.

Ukazuje ona płytę nagrobną z piaskowca, upamiętniającą hrabinę von Schweinitz i Krain, urodzoną w Egloffstein (polska nazwa tej miejscowości to Głowczyno lub Łagodzin), urodzoną w Berlinie 5 września 1844 roku, zmarłą w Weissen Hirsch koło Drezna – 15 stycznia 1920 roku.

Na niej można odczytać jeszcze dwie inskrypcje zaczerpnięte z Nowego Testamentu:

„Krew Jezusa Chrystusa, Syna Jego oczyszcza nas od wszelkiego grzechu” 1. Joh. 1.7

„Chrystus jest dla mnie życiem, a śmierć zyskiem

Phil. 1.21

Niestety, ta płyta i inne nie zachowały się do dzisiejszego dnia, więc prezentowana tu fotografia ma charakter dokumentalny.

Konkluzją tej próby opisu jest następujące ustalenie: Babką dziecka z płyty, ze strony ojca, była kobieta należąca do rodu Hobergów, Hohbergów, Hochbergów. Forma pisowni nazwiska zależy od okresu, w którym powstała. Natomiast babka ze strony matki nosiła nazwisko von Schweinitz.

Opracowanie na podstawie:



Drzewo genealogiczne rodu Hochbergów opracowane przez Mateusza Mykytyszyna Małgorzata Stankiewicz, Dziecięce płyty nagrobne na Śląsku od XVI do XVIII w., Wrocław 2015, Oficyna Wydawnicza

ATUT, s. 62

Dzieje Miasta 2007/12/s.2 -3, Sobiesław Nowotny Opis kościoła pw św Mikołaja w Świebodzicach z 1667 r. Poświęcony świętemu Mikołajowi Roman Sękowski, Herbarz szlachty śląskiej, Informator genealogiczno – heraldyczny, tom X, Schreiter – Świętopelk, Opole 2020 [w:] opolskiej Bi-

Polecamy

Muzeum Porcelany w Wałbrzychu wydało książkę „Tielsch. Kronika rodziny”, która „sięga swoimi początkami połowy XIX wieku i jest prowadzona aż do roku 1919” (cytat zaczerpnięty ze wstępu, napisanego przez Panię Elisabeth Tielsch, Edith Cassel i Monicę Cassel). Autorką przekładu na język polski jest nasza Współpracownica – Pani Magdalena Woch.

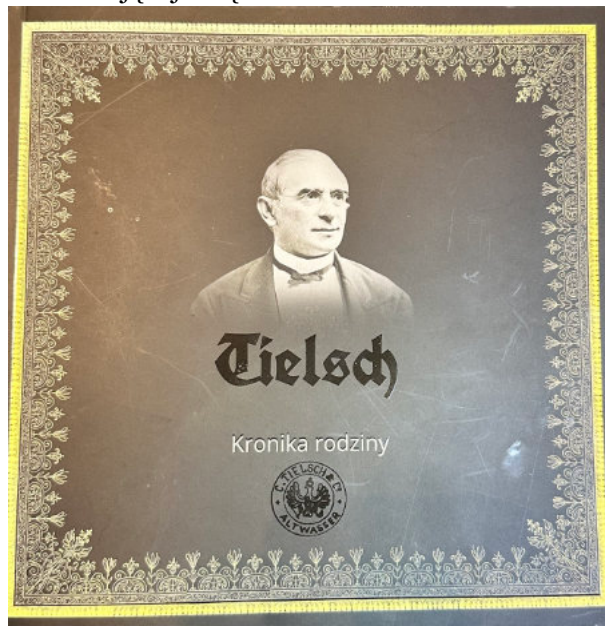
Bogata ikonografia, na którą składają się rodzinne dokumenty, liczne fotografie, nekrologi publikowane w Waldenburger Wochenblatt znacznie wzbogacają wartość poznawczą publikacji.

Wyboru tych materiałów i opracowanie drzewa genealogicznego Tielschów to domena Pani Gabrieli Bielawskiej.

Czytelnicy mogą poznać losy Carla Roberta Tielscha, radcy handlowego, kupca i twórcy

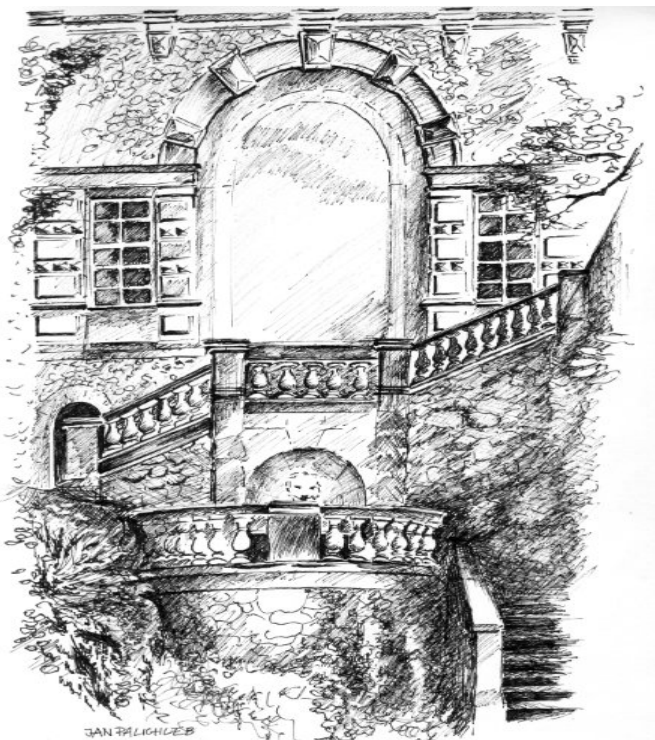
fabryki porcelany w Starym Zdroju i następnych pokoleń.

Zainteresowanym - polecamy lekturę tej interesującej książki.



Miasto w grafice

Jana Palichleba



Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dziejemiasa.mycloudnas.com> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, dr Janusz Kujat, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Katarzyna Matuła, Tomasz Merchut, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Mateusz Mykytyszyn, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Magda Woch, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek, Jacek Ziaja.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: tedir110@gmail.com **Wszelkie prawa zastrzeżone.**